

JOLANTA NITKOWSKA-WĘGLARZ



Niezwykła historia kwiatowego kalendarza

Nowa legenda słupska

Prędko dotarli do biblioteki i zapukali do gabinetu pani dyrektor – Teresy Gawlik.

Długo opowiadali, a pani dyrektor miała coraz bardziej niewyraźną minę. W pewnym momencie ktoś zapukał do drzwi i do gabinetu weszła pani Elżbieta Wisławska, która o słupskim regionie wiedziała wszystko lub prawie wszystko.

- Czy ty słyszałaś kiedykolwiek o tym, że na ulicy Sienkiewicza mieszkają skrzaty! – zapytała pani dyrektor.

- Oczywiście – odpowiedziała pani Elżbieta, nasza zaprzyjaźniona pisarka pisze o nich w baśniach!

- Ależ ja nie mówię o książkach, ja mówię o żywych skrzatach! – odezwała się pani dyrektor. Obie panie nagle zamilkły, a po chwili odezwał się Pilnik:

- Ja zaraz przyniosę króla i jego dwór! Oni są najbliżej, w kawiarni „Atelier”, a pan, panie Profesorze, nich przekona panią dyrektor, by na zimę przyjęła skrzaty do magazynu z książkami!

Pilnik jak strzała pognał do „Atelier”, chaotycznie tłumaczył siedzącemu za barem Piotrowi Mereckiemu, że wszyscy w królestwie powinni być razem i że zamieszkają w bibliotece, jeżeli pani dyrektor się zgodzi. Ponieważ Piotr się nie odzywał, chwycił króla Bureczybasa XI Śmiałego za kołnierz i już go nie było. Po kilku minutach oszołomiony król stał na biurku pani dyrektor i opowiadał zdumionym paniom o zalanym przez podziemną rzekę Quebe skrzacim królestwie.

W ciągu kilku godzin całe skrzacie królestwo zostało przeniesione do biblioteki, ku zadowoleniu Profesora i państwa Leszczyńskich. A magazyn biblioteczny okazał się dla skrzatów zimowym rajem, bowiem każdy z nich mógł dowolnie zmieniać miejsce, wybierając każdego dnia inną książkę. Panie bibliotekarki dbały o swoich zimowych lokatorów, przynosząc im okruszki domowych smakołyków, a skrzaty pilnowały porządku na półkach z książkami.

Święto ciepłej wody

Czas niepostrzeżenie biegł naprzód. Mroźna zima zelżała i przynosiła słupszczanom coraz częściej mżawkę i obrzydliwe błoto. Nikt nie lubi takiej pogody, więc niewielu ludzi wybiierało się na spacer do parku.

Pewnego dnia na ulicę Sienkiewicza przyjechała wielka koparka i zaczęła ryć ziemię. Wszystkiego ciekaw Kacper zbliżył się do mężczyzny trzymającego w ręku ogromny arkusz papieru:

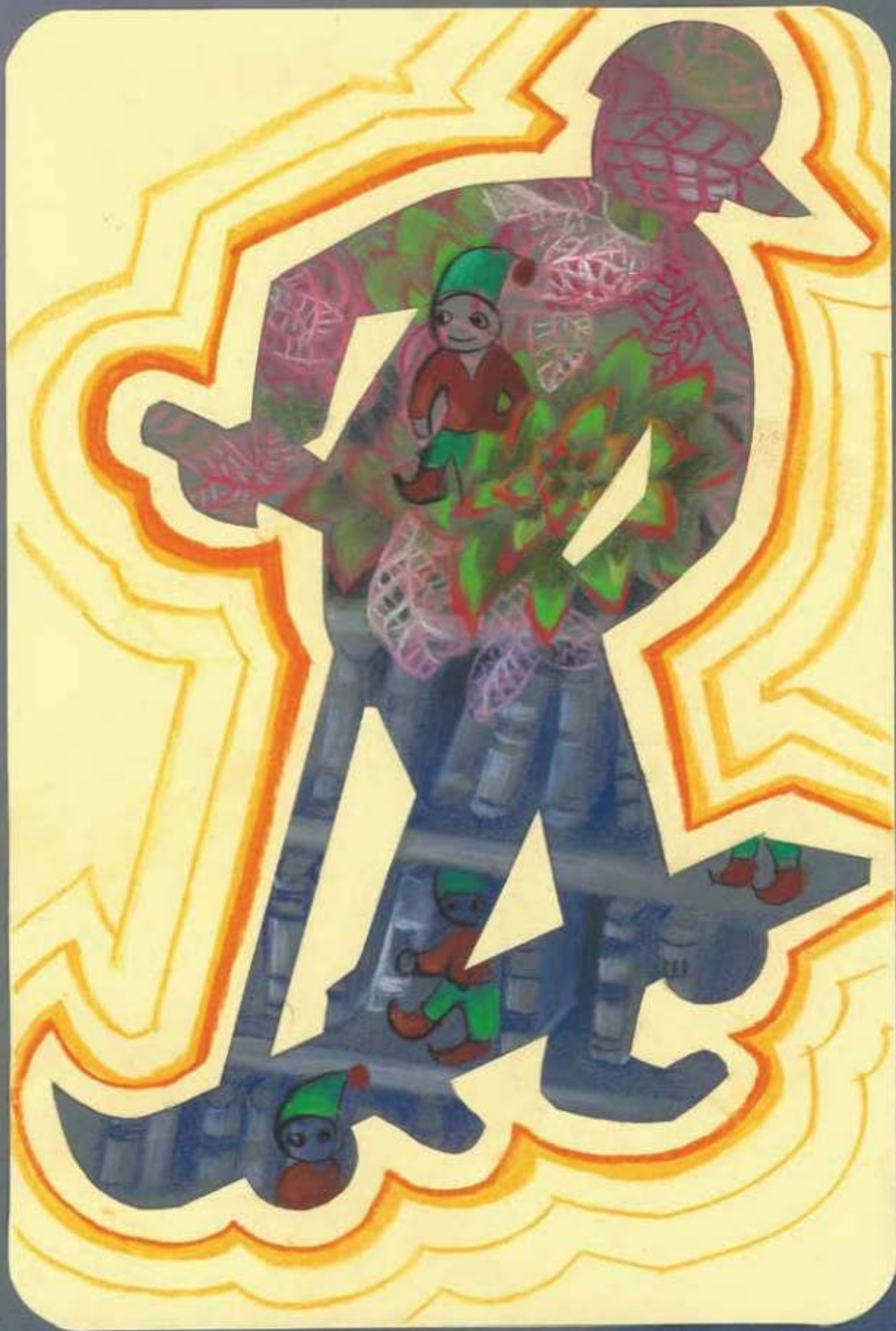
- Dzień dobry, panu! Dlaczego kopiecie rowy na naszej ulicy? – zapytał.

Inżynier uśmiechnął się, zwinął arkusz papieru, na którym narysowany był plan sieci:

- Cześć mały! Mieszkasz na tej ulicy? To możesz się już cieszyć, bo niedługo do waszych domów popłynie ciepła woda...

- Ciepła woda? – Kacper z wrażenia szeroko otworzył oczy. – Czy ona będzie ogrzewała kaloryfery w pokoju, i w łazience, i w kuchni? Czy ona będzie leciała z kranu wprost do wanny? – przejęty chłopiec chwycił inżyniera za rękaw. A ten wesoło się roześmiał:

- Oczywiście, mały! Będziesz miał w domu ciepło, a mama bez wysiłku odkręci kran



i będzie miała ciepłą wodę do zmywania naczyń! Miasto pozbędzie się trujących wyziewów z dziesiątków małych pieców węglowych. Powietrze będzie nad śródmieściem dużo czystsze, więc mamy spacerujące z wózkami po parku będą zadowolone, bo maluchy nareszcie będą oddychały świeżym powietrzem. To się nazywają korzyści ekologiczne. Wiesz, co to są korzyści ekologiczne? Wszystkim się będzie w tej okolicy zdrowiej żyło – ludziom i przyrodzie.

- Proszę pana, a kiedy ta ciepła woda będzie w naszym domu? – zapytał jeszcze Kacper. Ale inżynier nie zdążył odpowiedzieć, bo z wykopu nagle wybił w górę słup wody i błyskawicznie rozlał się po wszystkich zagłębieniach. Zrobiło się wielkie zamieszanie. Zatrzymano ruch na ulicy, bo woda lała się jak z podziemnego wodospadu. Zaaferowani ludzie biegali tu i tam, było coraz głośniejsze. Zdenerwowani robotnicy przekrzykiwali się wzajemnie, wskazując na wielką dziurę w ziemi, z której wydobywała się woda. Inżynier błyskawicznie znalazł się przy wykopie.

- Skąd ta woda? Uszkodziliście podziemne instalacje? – krzyknął do jednego z mężczyzn.

- Przecież one są w innym miejscu! – brygadzysta zafrasowany podrapał się po głowie. – Nie mam pojęcia skąd tu się wzięło tyle wody? Podziemna rzeka się wylała, czy co?...

- Jaka podziemna rzeka, czyście wy poszaleli? – inżynier był bardzo zdenerwowany. Dawać tu pompy, trzeba zobaczyć, skąd ta woda idzie!!?

Zasyczały pompy, wysysając z wielką siłą wodę z otworu. Nagle jedna z pomp zadławiła się, a z rury zamiast wypompowywanej wody, zaczęła wypływać dziwna czarna substancja, która w oka mgnieniu zaczęła przybierać kształty króla Quebe. Robotnicy osłupiali z wrażenia, a kaszłąca wielka postać odezwała się łamanym głosem:

- Nie zabierajcie mi mojej rzeki! Zabierzcie to paskudztwo, co mi kradnie moją rzekę! - wskazał palcem na pompę wypływającą wodę - te potwory już mi zdemolowały moje, podziemne królestwo. Zabierzcie je, proszę! A ja już nigdy nie będę wam zalewał wykopów!

Zaskoczony inżynier patrzył na czarnego dziwoląga, który nie wiadomo dlaczego znalazł się w rurach motopompy, a teraz gadał jakieś niedorzeczności o podziemnym królestwie.

Kacper podbiegł do inżyniera:

- Proszę pana, ja go znam - to jest naprawdę król Quebe! On mieszka w podziemnej rzece i nie chciał, żeby pod ziemią płynęła ciepła woda! Ja go znam...

- To ten gość... - rzekł inżynier wskazując na kaszłącą czarną postać. - ... pozalewał nam wykopy?

Kacper pokiwał głową:

- Tak, to jest król podziemnej rzeki Quebe.

- Jeżeli ta czarna pokraka mówi prawdę, to w naszych wykopach w tej chwili nie powinno być wody. Wyłączcie pompy! Zaraz sprawdzimy...

Pompy zamilkły, król Quebe odetchnął z ulgą, ale kręcił się coraz bardziej niepewnie, bo nagle poczuł, że pod stopami na suchy ląd. Brak wody spowodował, że zaczął się gwałtownie kurczyć, a kiedy był wielkości małego psa wskoczył do wykopu i zniknął w czarnej dziurze wiodącej do podziemnej rzeki. Robotnicy usłyszeli potężne dudnienie, a po chwili na ulicy zapanowała zupełna cisza. Zdenerwowani kierowcy naciskali klaksony, bo nie rozumieli dlaczego wstrzymano ruch na zupełnie suchej jezdni.

Pracownicy firmy ciepłowniczej z niedowierzaniem przyglądali się wykopom, ale wystraszony działaniem pomp król Quebe więcej się nie pojawił. Postali jeszcze kilka chwil mając w pogotowiu pompy wysysające wodę. Ponieważ nie się nie działo, spokojnie przystąpili do pracy. Wielkie rury ułożono pod ziemią, instalatorzy zamontowali w mieszkaniach nowiutkie kaloryfery. Aż wreszcie nadszedł dzień, w którym Kacper oczekiwał z mamą na uruchomienie instalacji. Było z tym sporo zamieszania, ale mama cierpliwie czekała na finał pracy monterów. Natomiast Kacper, jak to Kacper zadawał im dziesiątki pytań. Wreszcie jeden z majstrów powiedział:

- Leć synku, do kuchni odkręć kran!

Kacper jak strzała pognął do kuchni, przekręcił kurek i podsuwając dłonie patrzył, jak płyną na nie strumienie ciepłej wody. Uradowany spojrzął na mamę:

- Leci ciepła woda ... – powiedział cicho.

- No, to mamy dziś święto ciepłej wody – mama roześmiała się.

Od tego dnia mieszkańcy już nie musieli dźwigać ciężkich wiader z węglem.

Przyjemne ciepło dotarło także do Skrzaciego Pagórka. Zgodnie z obietnicą pani Marzenki, w największej komnacie skrzaciego królestwa inżynierowie - ciepłownicy skonstruowali maleńki grzybek, który terkotał wesoło obracając się i grzejąc. Na pulpicie dyspozytora ciepłowni umieszczono dodatkowy, mały guziczek, odpowiedzialny za utrzymanie właściwej temperatury w podziemnym królestwie. Ale o tym wszystkim skrzaty nie wiedziały, bowiem spędzały zimą wśród ciepłych książek w bibliotece.

Powrót do Skrzaciego Pagórka

Gdy wiosenne słońce zajrzało do bibliotecznego magazynu, w skrzatach obudziła się wielka tęsknota za ukochanym parkiem, płaskorzeźbami na ścianach domów i opustoszałym królestwem w Skrzacim Pagórku. Skrzaty tęskniły coraz bardziej za swoim kalendarzem kwiatowym i chłopczykiem z parkowej fontanny. Wreszcie pewnego dnia król Burczybas XI Śmiały podjął decyzję:

- Wracamy do parku, do naszego królestwa! Podziękujemy paniom bibliotekarkom za gościnę i wrócimy do siebie! Przecież trzeba przygotować pierwszy wiosenny bal w naszym parku!

Panie bibliotekarki pożegnały zimowych lokatorów książkowego magazynu i kazały portierowi uchylić nocą okno, tak by skrzaty bezpiecznie pokonały jezdnię na ulicy Grodzkiej i Sienkiewicza. Plan został zrealizowany i skrzaty były w swoim ukochanym parku.

- Jak dobrze znowu być we własnym domu! – westchnął król, stając przed jednym z wejść do Skrzaciego Pagórka.





Ein Gnom